

Benjamin Wiker: „O pochodzeniu człowieka”, czyli nieprzyjemna prawda o darwinizmie

Najbardziej zgubnym następstwem teorii Darwina nie jest wywiedzenie naszych przodków od szympanсів czy goryli. Prawdziwie zgubne skutki dla ludzkości, płynące z książki „O pochodzeniu człowieka”, jak pokazuje dwudziestowieczna historia, przyniosła idea, że teoria „doboru naturalnego” powinna być „zastosowana” również do rasy ludzkiej – pisał Benjamin Wiker. Przypominamy jego tekst w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Scheda po Darwinie”.

[...] kiedyś w przyszłości, zresztą niedalekiej, bo mierzonej stuleciami, cywilizowane rasy ludzkie wytępią rasy dzikie, by zająć ich miejsce na świecie.

KAROL DARWIN [1809-1882]

Lektura *O pochodzeniu człowieka* Karola Darwina zmusza do zetknięcia się z dość nieprzyjemną prawdą. Jeśli wszystko, co powiedział on w swojej sławnej pracy *O powstawaniu gatunków* (1859), jest słuszne, to zupełnie logiczną staje się powinność zagwarantowania możliwości rozmnażania się bez ograniczeń tym, którzy lepiej dostosowują się do świata. Tym samym kategoria ludzi mniej pożądanym zostanie wypleniona ze społeczności niczym chwasty z wypielęgnowanego ogrodu. Próby odseparowania Darwina od ruchu

eugenicznego miały miejsce jednak dopiero po zakończeniu drugiej wojny światowej, po tym jak Hitler przysporzył złej sławy teorii doskonalenia rasowego. Jednakże owe działania są nieuczciwym kamuflażem, w dodatku stojącym w sprzeczności z logiką jego teorii doboru naturalnego.

Prawie wszyscy znają argumenty Darwina na temat naturalnej selekcji, opublikowane w jego przełomowej pracy *O powstawaniu gatunków*. Oto one w całej swojej prostocie:

Ponieważ w każdym gatunku rodzi się daleko więcej osobników, niż może przeżyć i ponieważ na skutek tego powstaje pomiędzy nimi walka o byt, osobnik, który pod wpływem skomplikowanych i nieraz zmiennych warunków zmieni się nieznacznie, lecz w sposób korzystny dla siebie, będzie miał więcej widoków na utrzymanie się przy życiu i w ten sposób ulegnie działaniu „doboru naturalnego”. Na zasadzie zaś potężnego prawa dziedziczności każda taka wyselekcjonowana odmiana będzie dążyć do przekazania potomstwu swej nowej, zmienionej postaci[1].

Stąd cały koncept doboru naturalnego. Praca *O powstawaniu gatunków* jest elaboratem będącym staranną wariacją na temat tego jednego założenia, jakkolwiek sama słynna fraza „dobór naturalny” nie została użyta w pierwszej edycji książki. Darwin zapożyczył ją nieco później od Herberta Spencera[2], który został wczesnym i ważnym adwokatem idei darwinizmu socjalnego: silne jednostki – zarówno fizycznie, jak i te lepiej dostosowane do swojego środowiska – mają największe szanse na utrzymanie się przy życiu i reprodukcję podobnych im osobników.

Zwróćmy uwagę na stwierdzenie, od którego Darwin wstrzymywał się w początkowej fazie głoszenia swojej teorii. Wyobraźmy sobie powyższy cytat nieznacznie tylko zmieniony: „Ponieważ w każdym gatunku rodzi się daleko więcej ludzi, niż może przeżyć i ponieważ na skutek tego powstaje pomiędzy nimi walka o byt, człowiek, który pod wpływem skomplikowanych i nieraz zmiennych warunków zmieni się nieznacznie, lecz w sposób korzystny dla siebie, będzie miał więcej widoków na utrzymanie się przy życiu i w ten sposób ulegnie działaniu «doboru naturalnego». Na zasadzie zaś potężnego prawa dziedziczności każda taka wyselekcjonowana osoba będzie dążyć do przekazania potomstwu swej nowej zmienionej postaci”.

Oczywiście Darwin nie opublikował podobnego stwierdzenia w swojej książce *O powstawaniu gatunków*. Czekał przez następną dekadę, by je oficjalnie użyć w swojej już mniej słynnej i bardziej niesławnej pracy *O pochodzeniu człowieka*. Zanim jednak odgrzebiemy ten kompromitujący tekst, by zacząć wykrywać jego ponure i budzące grozę implikacje, powinniśmy kontynuować naszą rozgrzewkę. Otóż zastanówmy się uważniej, jaka mogła być przyczyna, najpewniej nieprzypadkowa, ominięcia choćby nawet wzmianki o ludzkim gatunku przy prezentowaniu swej teorii doboru naturalnego w książce *O powstawaniu gatunków*.

Każdy, kto przeczytał tę książkę od początku do końca, może zaświadczyć, że Darwin starannie unika zmierzenia się z logicznie narzucającym się wnioskiem: „całe to odkrywczyste spojrzenie na ewolucję żywej natury na Ziemi jest niezmiernie ciekawe, lecz skoro ludzie różnią się między sobą – niektórzy z nas są wyżsi, jeszcze inni

sprytniejsi, czy mocniejsi, niektórzy są błękitnoocy, inni blondynami – i skoro rozmnażamy się w podobny sposób, jak dokonuje się to w świecie zwierzęcym, więc czy cała ta teoria nie stosuje się również do ludzi?”

*Darwin świadomie uniknął
włączenia ludzkiego gatunku
do swojej teorii doboru
naturalnego, wiedząc, że jego
teoria zostałaby natychmiast
odrzucona przez ówczesną
elitę*

Darwin uniknął,
całkowicie
świadomie (jeśli
przewrotność można
nazwać rozważą),
włączenia ludzkiego
gatunku do swojej
teorii doboru
naturalnego,
wiedząc, że gdyby to

zrobił, jego teoria zostałaby natychmiast odrzucona przez ówczesną elitę. Przez ponad pięćdziesiąt lat idea ewolucji była kojarzona z politycznymi radykałami w rodzaju francuskich rewolucjonistów i ryszokowych ateistów. Przeciwnie do powszechnego wierzenia, Darwin nie „odkrył” ewolucji. Teoria ta istniała co najmniej jedno, jeśli nie dwa stulecia przed Darwinem i może to zostać prześledzone aż do czasów starożytnego greckiego filozofa Epikura[3]. Darwin jednak świadomie separował się od radykalnego tłumu, kierując swoje kaznodziejstwo do ówczesnej elity naukowej Anglii, która stanowiła wówczas polityczny bastion konserwatyzmu.

Kuzyn Darwina, Francis Galton[4], był pierwszym, który odniósł teorię ewolucji do gatunku ludzkiego jako logiczny wniosek, podobnie jak to zobrazowaliśmy powyżej. Uczynił to w dwuczęściowym artykule w „Macmillan’s Magazine” w 1865 roku, a następnie przedstawił w bardziej starannym podejściu w książce Hereditary Genius (1869). Dar-

win podążył niezwłocznie tym śladem ze swoją publikacją *O pochodzeniu człowieka*. To połączone odkrycie dwóch dżentelmenów stało się, jako oczywista konkluzja, zarzewiem przyszłego ruchu eugenicznego. Podczas gdy Galton ukuł termin „ewolucja”, Darwin dostarczył skrupulatnie wypracowanego uzasadnienia i wyprowadził dość ponure implikacje, których wkrótce dowiodła przyszłość.

Podkreślmy tu niezwykle mocno: najbardziej zgubnym następstwem teorii Darwina nie jest wywiedzenie naszych przodków od szympanсів czy goryli. Podobny wniosek, niezależnie od jego merytorycznej wartości, można by wyciągnąć choćby po obejrzeniu meczu rugby. Prawdziwie zgubne skutki dla ludzkości, płynące z książki *O pochodzeniu człowieka*, jak pokazuje dwudziestowieczna historia, przyniosła idea, że teoria „doboru naturalnego” powinna być „zastosowana” również do rasy ludzkiej. Wyróżniliśmy słowo „zastosowana”, ponieważ eugenika stała się nauką stosowaną. Teoria eugeniki rozciąga naukę o rozmnażaniu się gatunków biologicznych na rasę ludzką, zrównując przekazywanie życia ludzkiego z reprodukcją rasowych koni lub, bardziej akuracie, zwierząt hodowlanych. Najlepszym z rasowych koni pozwala się na rozmnażanie; najgorsze, czyli wadliwe, są eliminowane. Naziści stosowali później bardzo efektywnie właśnie tę ideę, wierząc, że taki dobór jest rzeczą naturalną i ze swej istoty pozytywną dla społeczeństwa; to sama natura faworyzuje mocne jednostki i usuwa słabe, więc społeczeństwo nie powinno przeszkadzać naturze, sztucznie chroniąc słabych przed eliminacją. Taka litość i dobroczynność jest podejściem nienaturalnym i nienaukowym. Zamiast tego społeczeństwo powinno pomóc zdrowym siłom doboru naturalnego w procesie usuwania z powierzchni ziemi słabych osobników, stosując bardziej efektywne środki. Taka jest naukowa strona eugeniki.

Nie ma wątpliwości, że to właśnie Darwin dał początek temu z gruntu szatańskiemu conceptowi. Nie jest to abstrakcyjne oskarżenie wywnioskowane na podstawie drugorzędnych źródeł czy przypisów do powstałej po nim spuścizny. Przyjrzyjmy się jego własnym słowom opisującym zgubne efekty dobroczynności cywilizowanego świata. W przeciwieństwie do nas, cywilizowanych ludzi, prymitywny człowiek w „naturalny sposób” przyjmował dla swoich własnych korzyści zasadę doboru naturalnego:

Wśród dzikich jednostki słabe fizycznie lub umysłowo zostają szybko wyeliminowane, osobniki zaś, które przetrwały, wykazują doskonały stan zdrowia. Natomiast my, ludzie cywilizowani, staramy się wszelkimi siłami zahamować ten proces eliminacji, budując zakłady dla niedorozwiniętych umysłowo, dla kalek i chorych. Wydajemy osobne prawa dla ubogich, a nasi lekarze wysilają całą swą umiejętność, aby zachować życie każdemu z nas możliwie najdłużej. Mamy wszelkie podstawy do przypuszczenia, że szczepienie przeciwko ospie uratowało tysiące ludzi, którzy ze względu na słabą konstytucję byliby umarli na tę chorobę. Dzięki temu słabi członkowie cywilizowanych społeczeństw mają możliwość pozostawiania po sobie potomstwa. Każdy, kto interesował się hodowlą zwierząt domowych, dojdzie do przekonania, że zjawisko to jest wysoce szkodliwe dla rodzaju ludzkiego. Jest wręcz zdumiewające, jak szybko brak należytej opieki lub niewłaściwa opieka prowadzą do degeneracji domowych ras zwierząt. Toteż – z wyjątkiem wypadku dotyczącego samego człowieka – trudno przypuścić, aby znalazł się ktoś na tyle rozsądny, aby pozwolił na rozmnażanie się najmniej wartościowych swoich zwierząt[5].

Darwin nie mógłby być bardziej bezpośredni. „Niewłaściwa opieka” jest tym, co powoduje staczanie się po równi pochyłej cywilizowanego świata.

Gdyby rozmaite przeszkody [...] nie ograniczały silniej szybkiego rozmnażania się niedbałych, występnych i pod innymi względami mniej wartościowych członków społeczeństwa niż jego bardziej wartościowych przedstawicieli, naród musiałby się cofnąć w swoim rozwoju, jak to już aż nadto często zdarzało się w historii świata. Musimy bowiem pamiętać, że postęp nie jest prawem niezmiennym[6].

Krótką, lecz ważną dygresją na naszej drodze. Z pewnością nasz szkolny podręcznik do biologii do szkoły średniej posiadał wrywyki z Darwina i był przeplatany dyskusją na temat ewolucji, wszakże niewątpliwie omijał implikacje jego eugenicznej teorii. Jednak nie było tak zawsze. Odnotujmy choćby poniższe omówienie z podręcznika biologii dla szkoły średniej z roku 1917:

Udoskonalenie Człowieka. Jeśli inwentarz zwierząt hodowlanych może być ulepszony, słuszne jest pytanie, czy zdrowie i wigor następnych generacji kobiet i mężczyzn nie mogłoby być ulepszone przez zastosowanie prawa selekcji.

Eugenika. Kiedy ludzie się pobierają należy stawiać im pewne wymagania, zarówno ze względu na jednostki, jak i rasę. Najważniejsze jest tu uwolnienie od chorób zakaźnych, które

mogą być przekazane potomstwu. Gruźlica, ta straszna plaga, która wciąż jest odpowiedzialna za jedną siódmą wszystkich śmiertelnych zejść, epilepsja, niedorozwój umysłowy to upośledzenia, które są nie tylko niesprawiedliwością, lecz i przestępstwem, by je przekazać przyszłym pokoleniom. Nauka o właściwym rodzeniu potomstwa nazywa się „eugeniką”[7].

Książka kontynuuje temat, przestrzegając uczniów historią o cieszącej się złą sławą rodzinie Jukesów, w której liczne mentalne i moralne defekty były przekazane potomkom poprzez jeszcze bardziej liczną rozrodczość. Wśród 480 potomków oryginalnej, genetycznie niefortunnej pary, „33 było niemoralnych seksualnie, 24 nałogowych pijaków, 3 epileptyków i 143 chorych umysłowo”[8].

W podręczniku czytamy dalej:

Parazytyzm i jego koszty dla społeczeństwa. Setki podobnych rodzin, jak te opisane powyżej, żyją do dzisiaj, szerząc choroby, niemoralność i przestępstwa w całym kraju. Koszt, jaki płaci społeczeństwo, jest bardzo poważny. Podobnie, jak niektóre zwierzęta czy rośliny pasożytują na innych zwierzętach i roślinach, rodziny te stały się pasożytami w naszym społeczeństwie. Nie tylko wyrządzają krzywdę innym, deprawując, kradnąc czy roznosząc choroby, lecz są chronione i pozostają pod opieką stanową, czerpiąc z publicznych kosztów. Przede wszystkim to dla nich istnieją przytułki i szpitale psychiatryczne. Czerpią od społeczeństwa, lecz sami nie dają nic w zamian. Są prawdziwymi pasożytami.

Środki naprawcze. Gdyby ludzie ci byli niższego rzędu zwierzętami, prawdopodobnie wyniszczylibyśmy ich, by zapobiec ich rozmnażaniu. Humanitaryzm jednak nie pozwoli na to, lecz środkiem zaradczym jest rozdzielenie płci w przytułkach czy innych miejscach i stosowanie różnorodnych sposobów na zapobieganie małżeństwom mieszanim oraz możliwościom podtrzymywania osłabiania i degenerowania rasy. Tego rodzaju próby naprawy były przeprowadzone z sukcesem w Europie i obecnie z sukcesem stosowane są także w naszym kraju[9].

Powyższy cytat, aż do przedostatniego zdania, czyta się jak tekst przygotowany przez nazistowskich biologów, lecz w rzeczywistości cytowane wyjątki pochodzą z amerykańskiego podręcznika szkolnego. Czy coś tu nie brzmi znajomo? Otóż ten właśnie podręcznik do szkoły średniej był omawiany w czasie słynnego procesu sądowego z roku 1925, znanego jako „małpi proces”[10]. Faktycznie był to proewolucyjny podręcznik, w obronie którego wystąpili zwolennicy postępu, na czele ze słynnym prawnikiem Clarence’em Darrowem. Swoje działa wymierzili przeciwko „booboisie”[11] i oskarżycielowi posiłkowemu Williamowi J. Bryanowi[12]. Lecz powyższy cytat, gdyby został użyty wiernie, nie brzmiałby zbyt „wykwintnie” w ustach Spencera Tracy’ego odgrywającego rolę Darrowa w filmie Kto sieje wiatr, słynnym hollywoodzkim obrazie propagandowym opowiadającym o „małpim procesie”[13]. Pewne „niewygodne” fragmenty, które istnieją w oryginalnym tekście podręcznika, z dialogów filmowych musiały zostać wszakże wycięte, i możemy się o tym przekonać, przywołując zacytowane wyżej ustępy.

Świadomie wracamy do wcześniej zaakcentowanej istoty rzeczy: myślenie kategoriami eugeniki nie było czymś, co nagle wyskoczyło z niebytu, niczym diabeł z pudełka, w latach trzydziestych ubiegłego wieku w Niemczech, opanowując umysły zbrodniarzy w brunatnych koszulach. Właściwie było to praktyczne zastosowanie w życiu tego, co bezpośrednio wynikało z oczywistej konkluzji dość obrazowo przedstawionej teorii ewolucji. Co więcej, w drugiej połowie XIX i pierwszej połowie XX wieku, eugenika była popularna nie tylko w Niemczech, lecz w całej Europie i Ameryce. Znajdowała uznanie w coraz to szerszych kręgach społecznych równoległe z wciąż zyskującą na popularności w świecie nauki teorią Darwina. Z tego powodu wzmianki o eugenicie trafiły nawet do szkolnych podręczników, i to również w Ameryce.

W pierwszej połowie XX wieku, eugenika była popularna nie tylko w Niemczech, lecz w całej Europie i Ameryce. Znajdowała uznanie w coraz to szerszych kręgach społecznych równoległe z wciąż zyskującą na popularności w świecie nauki teorią Darwina

Dla sprawiedliwości musimy dodać, że Darwin zrezygnował z sugerowania bezpośredniej eksterminacji (podobnie jak zrobił to autor wzmiankowanego podręcznika, George W. Hunter, jakkolwiek niechętnie), jednak nie dlatego, że uznał

litość i miłosierdzie za naturalne dobro. W końcu, według niego, miłosierdzie samo w sobie było produktem ubocznym ślepych sił

ewolucji i naturalnej selekcji. Zgodnie z Darwinem, dobroć jest tylko „ubocznym objawem działania instynktu współodczuwania; nabyty[m] pierwotnie jako jeden z instynktów społecznych”[14], a moralność ani nie jest czymś naturalnym, ani nie pochodzi od Boga. Prawość, cnoty, jak i wszelaka godziwość zachowania, czy pozytywne odruchy, były po prostu częścią procesu doboru naturalnego, mającego wpływ na przetrwanie jednostki czy grupy. Cnota odwagi, na przykład, stała się czynnikiem naturalnej selekcji, ponieważ tchórzliwe typy nie miały szans na potomstwo, w porównaniu z bojowymi i nieustraszonymi osobnikami, adorowanymi przez wdzięczące się u ich boku niewiasty. Ponieważ osobnikom, którzy trzymają się razem, jest zwykle łatwiej obłożyć pięściami włóczących się samotników, „instynkt społeczny” staje się siłą naturalnej selekcji i ci, co go w swoich genach nie posiadają, są w naturalny i bezlitosny sposób odrzucani z genetycznej puli.

Wśród instynktów społecznych można wyodrębnić, jak twierdzi Darwin, pewną podcechę, której na imię „współczucie”. Współczucie wzbudza w nas uczucia smutku lub pozbawia poczucia komfortu, kiedy jesteśmy świadkami czyjegoś cierpienia lub eksterminacji. Zapobiega temu, byśmy nie działali jak dzicy (lub jak kury zadziobujące chorego osobnika swego własnego gatunku). W jakiś sposób i kiedyś tam współczucie przyczyniło się do większego procentu przetrwalności u dzikich osobników i – zgodnie z wielkim prawem naturalnego doboru i selekcji – „tym stadom bowiem, które liczyłyby najwięcej członków obdarzonych w najwyższym stopniu zdolnością do współodczuwania, wiodłoby się najlepiej i pozostawiłyby najwięcej potomstwa”[15].

Tak oto współczucie powoli rozpowszechniło się wśród ludzi i wzięło górę nad barbarzyństwem. Stąd cywilizowanemu człowiekowi trudniej jest w sposób bezwzględny eliminować słabych, nawet jeśli selekcja i dobór naturalny domagałyby się tego. Lecz pamiętajmy, że według Darwina rys współczucia nie jest w gruncie rzeczy dobry. Dostał się on naszemu genom w wyniku obojętnej i przypadkowej genetycznej wariacji. Nie jest bardziej moralny niż, powiedzmy, czyjeś rude włosy, niebieskie oczy lub też habsburska szczeka. W ujęciu Darwina rzeczy, które określamy jako „moralne”, są „siłami” i okolicznościami, które po prostu przyczyniły się do przetrwania naszych przodków. Darwin podkreślał, że nie moglibyśmy trzymać w szachu naszego współczucia, przynaglani jakimś solidnym rozumowaniem, nie dokonując deprawacji najbardziej szlachetnej części naszej natury.

Ewolucyjny rozwój współczucia jako cechy genetycznej – w pewnym sensie i w sposób dość dziwny – wart był poniesionego przez przodków kosztu. Dodaję tu od siebie „dość dziwny”, ponieważ ewolucja sama z siebie nie zmierza do żadnego celu, jak szlachetność czy prawość. Jej dążeniem jest użyteczność, to jest przydatność poszczególnych cech genetycznych w konkretnych życiowych okolicznościach. Kiedy zmieniają się okoliczności zewnętrzne, te same cechy mogą okazać się szkodliwe. Stąd, nawet jeśli współczucie mogło kiedyś pomóc jakiejś grupie ludzi utrzymać się razem, to faktycznie może stać się szkodliwe, kiedy brzemie „nieodpowiednich” osobników staje się do tego stopnia uciążliwe, że doprowadza do konfliktu z inną grupą, która nie posiada genetycznej cechy współczucia. Z jakiegoś powodu Darwin nie umiał przełknąć własnych słów. „Toteż bez narzekania musimy godzić się – napisał z melancholijnym westchnieniem – z tymi bez wątpienia szkodliwymi skutkami utrzymywania się przy życiu jednostek słabych i płodzenia przez nie potomstwa”[16]. Sugerował jednak, żeby

przynajmniej „słabsi i mniej wartościowi członkowie społeczeństwa” nie mogli „wstępować w związki małżeńskie tak łatwo jak ludzie zdrowi”, czy więcej nawet, „gdyby osoby słabe fizycznie lub umysłowo wstrzymywały się od zawierania małżeństw”[17].

Każda osoba obeznana z teorią ruchu eugenicznego wie, że sympatia Darwina dla śladów współczucia została niebawem odrzucona za burtę jako nieprzekonywająca w praktycznym zastosowaniu, a w rezultacie w prawdziwym życiu zwyciężyło bezwzględne i bezlitosne podejście do ludzi „niepożądanych”. Nie znaczy to jednak, że Darwin jest bez winy. Argumenty użyte za eugeniką przez wiodących intelektualistów europejskich i amerykańskich, jakkolwiek nie byłyby bezwzględne i nieludzkie, wciąż pozostawały w zupełnej zgodzie z darwinowskimi zasadami doboru naturalnego[18].

Eugeniczne idee Darwina zatoczyły jeszcze inny interesujący wiraż. Często słyszy się, że jego niechęć do niewolnictwa była wynikiem tolerancji i liberalnej przeszłości (jako członka partii Wigów), stąd niektórzy zakładają, że jego reputacja nie jest splamiona rasizmem. W rzeczywistości rasizm Darwina mógł być jedynie nieco stłumiony w wyniku ewolucyjnego rozprzestrzeniania się cechy współczucia. Oto jego własne, inspirujące nas słowa:

Lecz w miarę jak wzrastał poziom rozwoju umysłowego człowieka i potrafił on śledzić bardziej odległe skutki swych czynów, w miarę jak zdobywał on dostateczną wiedzę, aby odrzucić zgubne zwyczaje i zabobony i w miarę jak dbał coraz bardziej nie tylko o pomyślność, ale również o szczęście swych bliźnich, w miarę jak na podstawie przyzwyczajień będących

następstwem korzystnych doświadczeń, nauczania i przykładów – jego uczucia altruistyczne stawały się coraz czulsze i zataczając coraz szersze kręgi, obejmowały ludzi wszystkich ras, nawet upośledzonych umysłowo, kaleki i innych nieużytecznych członków społeczeństwa, a wreszcie i niższe zwierzęta, poziom jego moralności podnosił się coraz to wyżej[19].

Mimo niekłamanej radości, jaką dawać może zapach unoszącej się wokół nas balsamicznej woni współczucia i sympatii wobec innych, widzimy, gdzie leży pies pogrzebany, a właściwie aż dwa takie psy. Darwinowska próba wyjaśnienia, czym w istocie jest rys współczucia, jest podwójnie kłopotliwa dla kogoś, kto rzeczywiście chce dotrzeć do sedna sprawy. Pierwszy kłopot wynika z faktu, że mało jest spraw równie niepewnych jak sympatia czy współczucie. W najlepszym razie stanowią one substytut dobra ludzkiego (i dobra powszechnego), zamieniając je na niczego nie wymagającą uprzejmość: uprzejmość jest sympatyczna, lecz nawet złodziej może być grzeczny. W najgorszym przypadku tanie współczucie spłyca zdolność rozróżniania istoty dobroci, i w rezultacie powoduje zacieranie rozumienia granic pomiędzy człowiekiem i innymi żywymi stworzeniami. Nie wyróżniając człowieka spośród innych żywych stworzeń w ogólnym systemie moralnym i traktując go na równi z nimi, odwraca się cały porządek moralny i naturalne prawa. Produktem takiego uproszczenia w rozumieniu moralności jest na przykład aktywista praw zwierząt niszczący doświadczalny ośrodek medyczny, powodowany silnymi uczuciami współczucia dla szympansów.

Źródłem tego ryzykownego rozumienia współczucia jest główne założenie pracy *O pochodzeniu człowieka*, iż ludzka istota jest jeszcze jednym zwierzęciem w ewolucyjnym spektrum. Jeśli człowiek jest tylko jednym z gatunków zwierzęcych, a tak zwana „moralna cecha” ostatecznie nie jest bardziej moralna niż każda inna cecha rozwijająca się ewolucyjnie, wtedy oczywiście nie różnimy się pod względem moralnym od innych zwierząt. Darwin argumentuje w wielu ustępach swojej książki, iż zwierzęta również posiadają coś na kształt cechy moralności, różniącą się stopniem, lecz nie rodzajem, od tej, jaką posiadają ludzie.

Darwin argumentuje w wielu ustępach swojej książki, iż zwierzęta również posiadają coś na kształt cechy moralności, różniącą się stopniem, lecz nie rodzajem, od tej, jaką posiadają ludzie

Jakkolwiek by nie było: człowiek jest czy nie jest moralny, a zwierzęta są takie czy nie są – różnica w zasadach moralnych między ludźmi i zwierzętami zamazuje się, jeśli nie zupełnie zaciera.

Taki jest rezultat rozciągnięcia moralnej cechy „współczucia” na niższe gatunki zwierząt. Również taka była konkluzja i argument aktywistów na rzecz praw dla zwierząt: skoro człowiek ma pewne prawa, również zwierzęta powinny je mieć. Logika takiego rozumowania jest dość prosta: współczucie jest najważniejszą moralną cechą; oznacza odczuwanie litości wobec cierpiących; zwierzęta nie tylko cierpią, lecz posiadają również rys współczucia; dlatego stoją one na równym człowiekowi poziomie w odniesieniu do praw. (Można by się spodziewać, że skoro ludzie mają moralne wady, to zwierzęta mają je

również, lecz działacze na rzecz praw dla zwierząt nie chcą sobie i innym psuć zabawy; nie rozciągają więc moralnej winy za zło na ich królestwo. Żaden aktywista nie zadał sobie trudu, by wstąpić na naszą farmę i zaprotestować przeciwko okrutnemu poranieniu kur przez trzy koguty. W końcu zrezygnowaliśmy z czekania na przedstawicieli PETA[20] i powodowani czystym współczuciem wobec poranionych kur, skonsumowaliśmy koguty.)

Drugi kłopot ze współczuciem wiąże się bezpośrednio z samym Darwinem. Współczucie, w schemacie jego teorii, jest tylko jedną ze zmiennych w procesie naturalnej selekcji. Rasa jest jeszcze inną pochodną procesu. Ludzkie rasy są podobne do hodowlanych ras psów. Są one rezultatem rozbieżności w wyniku ewolucyjnego rozwoju. Odrębne i wyraźne ludzkie rasy, informuje nas Darwin, są uważane za najkorzystniejsze „podgatunki” w okresie ich transformacji z odrębnej rasy do odrębnego gatunku.

Lecz dla Darwina ewolucja nigdy nie może się zatrzymać. W miarę upływu czasu różnice pomiędzy rasami ludzkimi będą wiodły w wyniku ewolucji do powstawania zupełnie nowych gatunków. Nie nastąpi to w ten sposób, że Chińczyk przenicuje się w jakiś odmienny gatunek, podczas gdy Anglik czy Afrykanin w jeszcze inny, lecz będzie się to działo zgodnie z zasadą przetrwania najsilniejszych, poprzez eliminowanie jednych ras przez inne. Zgodnie z prawem ewolucji największym zagrożeniem jest istniejący konflikt pomiędzy najbliższymi sobie gatunkami lub podgatunkami. Czyli, w spektrum najbliższych sobie gatunków – powiedzmy A, B, C, D, E, F, G, H – te „środkowe” zostaną wyeliminowane z gry w wyniku walki o przetrwanie, natomiast najbardziej sobie odległe i różne od siebie, czyli A i H, przetrwają jako najbardziej „dostosowane”. Te same niezmiennie

prawa rozwoju stosują się również do ludzkich ras, nieubłaganie zależnych od bezmyślnej ewolucji, egzystujących sobie czasowo wraz z gorylami, orangutanami i szympanсами na szerokim ewolucyjnym spektrum.

Teraz oto następuje najbardziej nieprzyjemna strona rozważań: skoro ewolucja napędzana jest współzawodnictwem i rywalizacją, to jednym z jej wyników jest wyginięcie. Darwin pisze o tym dosłownie:

Wymieranie ras jest przede wszystkim następstwem współzawodnictwa pomiędzy plemionami i rasami. [...] Przy zetknięciu się narodów cywilizowanych z barbarzyńskimi zmaganie jest krótkie, wyjąwszy wypadki, gdy zabójczy klimat przychodzi z pomocą rasie tubylczej[21].

Nie brzmi to jednak jak moralne uskarżanie się, raczej jest to pełen dystansu naukowy opis wygłoszony bez cienia niepokoju czy moralnej niepewności. A skoro lokomotywa ewolucji nieprzerwanie pędzi do przodu, jest to również ponure proroctwo:

[...] kiedyś w przyszłości, zresztą niedalekiej, bo mierzonej stuleciami, cywilizowane rasy ludzkie wytepią rasy dzikie, by zająć ich miejsce na świecie. W tym samym czasie mały człokształtne [...] bez wątpienia zostaną również wytepione. Wtedy luka jeszcze się powiększy, ponieważ będzie się rozciągać między człowiekiem o wyższym stopniu cywilizacji, przypuszczalnie wyższym niż u przedstawicieli obecnej rasy

kaukaskiej, a jakąś małpą tak nisko stojącą, jak np. pawian, zamiast, jak obecnie, pomiędzy Murzynem czy Australczykiem a gorylem[22].

Czy jest to pojmowalne? Według teorii Darwina grupującej ludzi według ras, biała rasa (kaukaska) znajduje się na samym szczycie, a rasa negroidalna i australoidalna zwisa smętnie u samego dna ludzkości jako coś, co jest tylko o ewolucyjny włos wyżej od antropomorficznego goryla. Zmierzając progresywnie ku super białej rasie, ewolucja wytepi wszystkie „pośrednie gatunki”; inaczej mówiąc, siły doboru naturalnego pozbędą się Murzynów, Aborygenów, jak zresztą i samego goryla.

Problem z naukowym prorokowaniem, a raczej z pseudonaukowym proroctwem, jest taki, że bywa ono zbyt często brane pod uwagę jako przeznaczenie i coś, co ma nastąpić nieodwracalnie. Nie jest więc słuszne i zasadne utrzymywanie na siłę sympatii dla teorii Darwina poprzez próby wyplątywania go z odpowiedzialności za okrutne rasowe praktyki wprowadzone w życie przez twardogłowych nazistów. Czytając pracę *O pochodzeniu człowieka*, nie można dłużej utrzymywać, że Darwin w swojej biologicznej teorii ewolucji, naszkicowanej w książce *O powstawaniu gatunków*, wykluczył jej zastosowanie do ludzkiej rasy. Również nie można używać eufemistycznego argumentu, że był on dzieckiem swojej epoki, by umniejszyć konsekwencje jego zgubnej teorii. Darwin rzeczywiście dokonał wiele złego swoimi ideami w czasach, które nastąpiły później, jak to zobaczymy w kolejnych rozdziałach książki.

Benjamin Wiker

Powyższy tekst pochodzi z książki „Dziesięć książek, które zepsuły świat, ponadto pięć innych, które temu pomogły” wydanej przez Wydawnictwo Fronda.

[1] Karol Darwin, *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego czyli o utrzymaniu się doskonalszych ras w walce o byt*, w: idem, *Dzieła wybrane*, t. II, przeł. S. Dickstein i J. Nusbaum, wyd. 2, Warszawa 1959, s. 15-16.

[2] Herbert Spencer (1820-1903), angielski filozof i socjolog, był przedstawicielem organicyzmu oraz ewolucjonizmu w naukach społecznych – przyp. red.

[3] Por. Benjamin Wiker, *Moral Darwinism: how we became hedonists*, Downers Grove 2002.

[4] Francis Galton (1822-1911), podróżnik, przyrodnik, antropolog, prekursor badań nad inteligencją i jeden z pionierów eugeniki – przyp. red.

[5] Karol Darwin, *O pochodzeniu, człowieka*, w: idem, *Dzieła wybrane*, t. IV, tłum. S. Panek, Warszawa 1959, s. 130.

[6] Ibidem, s. 137.

[7] George W. Hunter, *A civic biology: presented in problems*, New York 1914, s. 261 (tłum. Z. Dunian).

[8] Ibidem, s. 262-263.

[9] Ibidem.

[10] W procesie oskarżono nauczyciela, Johna Scopesa, o nauczanie teorii ewolucji, co było ówczas pogwałceniem prawa stanowego stanu Tennessee.

[11] „Boob” (Stany Zjednoczone), „booby” (Wlk. Brytania) – oznacza m.in. prostaka, głupka. Liberalno-lewicowi zwolennicy tzw. postępu już wówczas darzyli pogardą ludzi, którzy ośmielali się z nimi nie zgadzać, nazywając ich prostakami i niewyedykowanymi głupcami. Tendencja ta obserwowana jest powszechnie do dzisiaj – przyp. tłum.

[12] William Jennings Bryan (1869-1925), jeden z przywódców Partii Demokratycznej, trzykrotny kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych, prohibicjonista, przeciwnik darwinizmu – przyp. tłum.

[13] *Inherit the Wind* (oryg.), reż. Stanley Kramer, USA 1960.

[14] Karol Darwin, *O pochodzeniu człowieka*, s. 130.

[15] Ibidem, s. 62.

[16] Ibidem, s. 130.

[17] Ibidem, s. 131.

[18] Ci, którzy wciąż sądzą, iż eugeniką została wynaleziona przez Hitlera i jego popleczników, powinni zajrzeć do: Richard Weikart, *From Darwin to Hitler: evolutionary ethics, eugenics, and racism in Germany*, New York 2004; Edwin Black, *Wojna przeciw słabym: eugeniką i amerykańska kampania na rzecz stworzenia rasy panów*, przeł. H. Jankowska, Warszawa 2004; Stefan Kuhl, *The Nazi connection: eugenics, American racism, and German national socialism*, Oxford 1994.

[19] Karol Darwin, *O pochodzeniu człowieka*, s. 79.

[20] People for the Ethical Treatment of Animals (Ludzie na rzecz Etycznego Traktowania Zwierząt) – międzynarodowa organizacja powstała w roku 1980 z siedzibą w Norfolk w Stanach Zjednoczonych, która swą działalność koncentruje na walce o prawa zwierząt – przyp. red.

[21] Karol Darwin, *O pochodzeniu człowieka*, s. 184-185.

[22] Ibidem, s. 155-156.